

Zachariasz Abrahamowicz

Tigendi jaz*

Tigendi jaz, tiz basłandy,
Suwukrakt awer, kyz juwukłandy,
Tizden birtikmi dunja ystyrdy,
Kuslar jiryndan orman tyjlydy.

Bar oł kanatly jaratylmyslar,
Kajsy bitin jaz kerkli jirladlar,
Ki necik kičkirdi kujasnyn ıssisi,
Tiłsiz da muzhuł boıdu har birisi.

Bary bir orunga birden ystyryndy
Da kenderiwciłer ezine saıladı.
Ijińdiłer ucma oł ıssi manıarga,
Kajda kerkli kujas ıssitir ałarga.

Jełlerden, tengizden korkuw jok ałarga;
Isanyp ez kičli kanatłaryna,
Terklihibe oknun ucađlar alynga,
Ijip kezın jirak tengizler artyna.

Wałe bir ałardan edi chałszylyrak,
Taısetti bar chałyn ıssi mandan jirak.
Kađdykłary uctlar bahynmajın artka,
Any kađdyrdyłar elimge, taslykka!

„E jaman mazzałym!” – sezlejd oł ezine –
„Nege kere meni saıladıyn ezine,
Minler arasyndan, ki uctlar alynga,
Meni symarladıyn elimge, cajpawga!”

Wałe – bił ezine – birde jaratylmys
Bołalmajd tiriłme ıssisiz, jaryksyz;
Akyłsyz tegenek, beklegen tunlukka,
Izdejdi tesicik, ki cykkaj jarykka.

A men kim beriłejm ałaj terk jeniłme,
Keringen jarykny jetismeške kerme?
Hanuz bar isancym taslamady meni:
Men klejm – da klegimbe men jermen seni!”

Da bitiń sondrahy chałyba gufunun
Oł jełbe urusad, kajsy anar jołun
Utru jirmehibe astry awurłatad.
Iz for klejd kałma, iz for dahyn ucad.

E kici isancnyn, astry tamasasen!
Kici, chałsyz kustan neszer sen kyłasen,
Kajsy klejd ıssini da jarykny jetme.
Jetermo oł any – bołalmajmen biłme.

Skończyło się lato

Skończyło się lato i jesień nadeszła,
Powietrze chłód roznosi, idzie zimy czas,
Plony z pól pod swój dach już ludzie zanieśli,
Bez świergotu ptaków ucichł nagle las.

Pod zimnym niebem skrzydlate stworzenia,
Które przez całe lato tak śpiewały,
Teraz, gdy słońca promienie,
Zamilkły zgodnie, jakby posmutniały.

Jednak zdołały na łące się zgromadzić
I wybrać ptaka, co ich poprowadzi.
Rozpoczynają lot do ciepłych krajów,
By im słońeczko piękne przygrzewało.

Nie boją się wiatrów ani morskich fal;
Wierzą, że silne skrzydła nie zawiodą,
Jak strzały lecą nad lądem, nad wodą,
Sięgając roziskrzonym wzrokiem w dal.

Lecz jeden ptaszek, od braci swych słabszy,
Siły postradał w tej drodze zbyt długiej,
Gdy inne, nawet się nie obejrzawszy,
Pomknęły, zostawiły go na zgubę.

„Losie nieszczęsny” – takie myśli snuje –
„Czemu akurat mnie wybrać musiałeś
Spośród tysięcy, które przelatują,
Mnie na udrukę oraz śmierć skazałeś?”

Przecież – wiedz o tym – żadne stworzenie
Nie może przeżyć bez ciepła, bez blasku;
I bezrozumne, skryte w mroku ciernie
Też dróg szukają, by wyrzecć na światło.

A ja kim jestem, żeby się poddawać,
Widząc już światło prawie jak na dłoni?
Jeszcze nadziei część mi pozostała:
Pragnę – i wolą tą ciebie pokonam!”

Resztką ostatnią sił drobnego ciała
Walczy z wichurą, co jak oszalała
Wieje mu w oczy z prędkością zamieci -
Sto razy spocząć chce, sto razy wciąż leci.

Ty nadziejo malutka, wielkich cudów matko,
Słabego ptaszka zmieniasz w orła hen na niebie,
Który zapragnął dotrzeć do ciepła i światła.
Czy mu się uda – tego jeszcze nie wiem.

* Tigendi jaz, „Myśl Karaimska”, 1928, nr 4–5, s. 32–33.